

Mistrz cynizmu i intrygi

Książka Anglika o Talleyrandzie

Talleyrand... Nazwisko to nie jest obce żadnemu polskiemu czytelnikowi, bo występuje w dziełach Francji, a więc i Europy, w ciągu dobrych kilkudziesięciu lat, od początku ery napoleońskiej, aż po czasy Ludwika — Filipa.

Urodzony w roku 1754, jako najstarszy syn, Karol Maurycy Talleyrand powinien był właściwie zostać dziedzicem majoratu, ale, że utykał silnie na nogę z powodu wypadku w dzieciństwie, rodzice orzekli, że nie nadaje się ani do roli żołnierza, ani nawet nie potrafi przewodzić rodzinie, jako jej głowa, przeznaczyli go tedy do stanu duchownego. Był to niewątpliwie wielki błąd, gdyż życie późniejsze Talleyranda wcale nie świadczy o tym, aby można go było kiedykolwiek nazywać stanu kapłańskiego ozdobą.

BISKUP REWOLUCYONISTA

Ale mimo to Talleyrand szybko zdobywa coraz to wyższe stopnie w hierarchii kościelnej, zostając jeszcze za króla Ludwika XVI-go biskupem. Uzyskane od dworu zaszczyty nie przeszkodziły mu bynajmniej przejść do obozu przeciwników królewskich, a w roku 1790 Talleyrand przewodniczy nawet zgromadzeniu narodowemu, w którym powoli wylęga się rewolucja.

Właściwa jednak karjera Talleyranda, który, jak się później okazało, był urodzonym dyplomata, zaczęła się dopiero z chwilą, gdy został ministrem spraw zagranicznych dyktatoratu. Zmieniają się nazwy władz i rządy, ale Talleyrand na stanowisku francuskiego ministra spraw zagranicznych pozostaje całe dziesięć lat, przy czym jego gwiazda zabłysła naprawdę dopiero na kongresie wiedeńskim, gdzie, jak wiadomo, „regulowano“ spadek po Napoleonie. Talleyrand miał już wtedy lat 60.

NIE NA DWU, LECZ NA KILKU STATKACH

Obecnie tą niewątpliwie bardzo ciekawą postacią zajął się doskonały biograf angielski, Duff Cooper. Ogłosił on niedawno drukiem pouczającą sylwetkę ministra, który zdradę uczynił rzemięstwu. Rzadko kto, nawet przestępca, miał tak mało skrupułów, jak Talleyrand, który potrafił, będąc na służbie francuskiej, brać pieniądze od cesarza rosyjskiego. Gdy z czasem zrobiono z tego zarzut ministrowi, tłumaczył się, że Napoleonowi służył wierne dopóty, dopóki interesy i zamiary cesarza nie kolidowały z interesami Francji. Z chwilą jednak, gdy ta kolizja nastąpiła, Talleyrand uznał za konieczne krzy-

żowanie planów Napoleona, pragnął bowiem pokoju dla Francji.

Można się dziś na takie postępowanie oburzać, ale przed laty stu kilkudziesięciu było ono bardziej zrozumiałe. Wiek osiemnasty zresztą, do którego przecie Talleyrand w dużym stopniu należał, był okresem tak rozwielenego przekupstwa, że dziwno się raczej tym, którzy pieniądze nie brali i pracowali w swoim zakresie uczciwie.

A Talleyrand potrzebował pieniędzy. Kilkakrotnie tracił majątek, ale potrafił zdobywać nowy. Pragnął jednak bogactw nie dla nich samych, lecz jako środka do wypełnienia życia rozkoszą. Wydawanie pieniędzy uważał za sprawę najistotniejszą. Życie miało dlań sens o tyle jedynie, o ile mógł sobie pozwolić na wszelki zbytek. Może dla wyrównania rachunku z lat młodości, kiedy warunki zmuszały go do powściągliwszego trybu życia, Talleyrand w wieku dojrzałym używa za kilku. Niema takiej formy rozkoszy, przed którą cofnąłby się. Nawet jako minister już i ambasador odznaczał się taką swobodą w zakresie obyczajów, że przyjmowano go z wielkimi tylko zastrzeżeniami.

Nie gardził nigdy kobietami z nizin społecznych, ale i damy z arystokracji, chociaż wiedziały dobrze o tem upodobaniu Talleyranda, wcale się doń nie zrażały, owszem, uprzyjemniały mu życie.

Od Administracji

Prosimy p.p. Prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty na miesiąc grudzień r. b. P.p. Prenumeratorów, zalegających z opłatą prenumeraty, prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Cyganiewicz w niełasce u menażerów francuskich

Władysław Zbyszko Cyganiewicz, doskonały zapaśnik polski, który po przyjeździe z Oceanu odbywa triumfalne tournée po Europie, zwycięstwem swym w Brukseli nad Gerstmansem dowiódł, że jest najlepszym w Europie zapaśnikiem w walce wolnoamerykańskiej. Należało spodziewać się, że przed naszym doskonałym zapaśnikiem otworzą się areny zapaśnicze Europy, tymczasem jest inaczej. Cyganiewicz zamierzał odbyć kilka meczów we Francji, napotkał tu jednak na nieprzezwyciężone trudności. We Francji zmonopolizował mecz zapaśnicze Paoli. Inny Francuz, Deglane, uważany jest przez swych rodaków

za najsilniejszego zapaśnika na świecie, choć przegrał z Cyganiewiczem trzykrotnie w Ameryce. Francuz jednak nie chce spotkać się z Cyganiewiczem, gdyż uważa, że porażka z Polakiem, a toby go spotkało, skompromitowałaby go w oczach Francuzów. Cyganiewicz nie może walczyć z jakimś innym zapaśnikiem francuskim, gdyż wszyscy oni opłacani są przez Paoli'ego. Cyganiewicz również nie może zorganizować meczu na własną rękę, gdyż właściciele wszystkich sal we Francji, gdzie mogłoby być taki mecz zorganizować, nie chcą narazić się wszechwładnemu menażerowi.

CO ZAPEWNIŁO TALLEYRANDOWI POWODZENIE

Duff Cooper utrzymuje, że tylko magnackie zachcianki Talleyranda, z którymi szła nierozłączna cała kultura towarzyska i ułnik, umiał wybierać odpowiedni myślowy 18-go wieku, pozwoliły mu zdobyć tak wysokie stanowisko i przetrwać na niem nie tylko już tyle lat, jak się to ogólnie mówi, ale tyle rządów i nawet monarchów. Czarował on swym wdziękiem osobistym, przykuwając uwagę darem prowadzenia rozmowy, dowcipem, który miał stałe na zawołanie.

Światowicie w całym tego znaczeniu stał się też doskonałym dyplomata, który niezmiernie rzadko tracił panowanie nad sobą czy nie miał właściwej odpowiedzi. Do jednego tylko nie miał zapalu — do pracy, zarzucano mu też stałe lenistwo. Ale zato, jak do działania moment. Jego dyplomacja nie polegała na inicjatywie, lecz raczej kierowała sprawami i ludźmi w myśl jego zamiarów. Była to jakby sztuka nakazywania innym, by szli do tego

celu, jaki Talleyrandowi odpowiadał. A w intrygach nikt tak nie celował, jak on. Szczególnie, że wszystkie e przeprowadzane były „w rękawiczkach“.

Zarzucano mu nieraz, że był bez charakteru, że mógł służyć bardzo różnorodnym panom, ale na to Talleyrand odpowiadał z cynizmem, że porzucał służbę wtedy dopiero, gdy się przekonywał, że władca już przedtem go porzucił. Cooper w swej książce twierdzi, że Talleyrand był miłośnikiem porządku. W tym charakterze rzucił się w odmęt rewolucji, by ofiarować to, czego uratować nie da, ocalić to, co było do ocalenia, ale opuścił szeregi rewolucjonistów, gdy panowanie teroru odjęło wszelkie możliwości pracy.

„MAZ OPATRZNOŚCIOWY“

Znakomity dyplomata ten ograniczał się jednak w swej działalności do przeszkadzania, miarkowania i utrzymywania tego, co już istniało. Jego geniusz wystąpił w całej pełni w Wiedniu w latach 1814 — 15, ale i ten okres nie przysporzył mu danych do tytułu męża stanu, toteż bardzo rzadko określano go w ten sposób. Na meża stanu miał za mało podkładu etycznego, a jako dyplomata wzbudzał podziw giętkością i umiejętnością regulowania różnorodnych spraw.

Z czasem stał się tak dalece autorytetem, że wzywano go w wypadku każdego większego kryzysu we Francji. Wszyscy monarchowie Francja, zarówno Napoleon, jak i Burboni, odnosili się doń z wielką nieufnością. Napoleon publicznie kiedyś zwymyślał go ostatecznymi słowami, ale i on i Burboni uważali go za niezawodną rezerwę i wierzyli, że zręczne ręce Talleyranda rozwikłają węzeł kryzysu zarówno wewnątrz, jak i poza granicami kraju.

Był on niewątpliwie doskonałym znawcą ludzi, ciągnącym z tego wnioski praktyczne; ale miał też znajomość rzeczy, która dawała mu zrozumienie bardzo nieraz zawilich zagadnień. Jego wzrok sięgał zawsze daleko poza teraźniejszość, zaufania do siebie nigdy nie tracił. Tkwił w nim w wysokim stopniu zmysł realizmu, który nakazywał korzystanie bez skrupułów ze wszystkich czynników, prowadzących do celu. Te zalety sprawiły, że Talleyrand na przestrzeni lat 40 prawie wystąpił jako niezastąpiony wprost doradca cesarza i królów, których stosunek do niego bardzo często przechodził wszelkie odcienie od pogardy do uwielbienia, ale zawsze miał, jako główną podstawę, nieufność.

J. W.

Korpus dyplomatyczny został utworzony w Gdyni

GDYNIA, 23.11. (Tel. wł.). Odbyło się zebranie członków korpusu konsularnego w Gdyni. Na zebraniu tem uchwalono zmienić dotychczasową formę stowarzyszenia konsułów, mieszkających w Gdyni i stworzyć korpus konsularny.

Korpus ukonstytuował się według zasad, ustalonych przez Ligę Narodów, mianowicie dziekanem korpusu staje się automatycznie najstarszy rangą i czasem urzędowania członek korpusu, analogicznie ustala się starszeństwo.

Na podstawie tej uchwały przypadł urząd dziekana korpusu konsularnego w Gdyni generałnemu konsułowi Szwecji, inż. Napoleonowi Korzonowi, urząd prodziekana przypadł konsułowi francuskiemu p. Xavier Gauthier.

Obecnie urzęduje w Gdyni 8 konsułów, których okręgiem urzędowania jest województwo pomorskie. Poza Gdynią na terenie województwa urzędują tylko konsul generalny niemiecki w Toruniu na okręg województwa pomorskiego.

Ustąpienie komisarycznego prezydenta m. Gniezna

GNIEZNO, 23.11. (Tel. wł.) W czwartek plk. Wrzaliński złożył na ręce wojewody stanowisko komisarycznego prezydenta. Otwarcia kadencji nowej rady miejskiej dokona już nowy komisaryczny prezydent.

Krązą również pogłoski, że radca Podolka, który od roku pełni funkcje inspektora miejskiego w Gnieźnie z pensją 200 zł miesięcznie przy emeryturze ponad 1000 zł. ma zostać komisarycznym wiceprezydentem m. Gniezna.

Obława na dzieci w Katowicach

Mali nędzarze pieszo idą w świat

KATOWICE, 23.11. (Tel. wł.). Jak straszna jest nędza wśród dzieci bezrobotnych w całej Polsce, wykazała obława policyjna w Katowicach.

Policja otrzymała mianowicie wiadomość, że na hałdach kopalni „Ferdynanda“ w Katowicach Zawodzie walejsą się małe dzieci, których rodzice nie wiedzą, gdzie im znaleźć pracę.

W związku z tem przeprowadzono obławę, w której wyniku przytrzymano 5 chłopców bez stałego miejsca zamieszkania, żyjących z żebractwa.

Odstawiono ich do Dyrekcji Policji, celem ukarania za żebractwo, poczem po odciernieniu kary zostaną oni przewiezieni do miejsc pochodzenia.

Jak wykazały wstępne dochodzenia, chłopcy ci, nie mając w domu żadnej opieki i utrzymania, wyruszyli pieszo w świat i po dłuższej wędrówce dotarli do Katowic. Tutaj zapoznali się z innymi bezdomnymi i ulokowali się na hałdach kopalni „Ferdynand“, a utrzymywali się z żebractwa.

Kat szykuje rękawiczki do trzech egzekucyj

LUBLIN, 23.11. W Lublinie zapadły ostatnio wyroki śmierci za morderstwo w stosunku do oskarżonych o wymordowanie w Hołdyskach pow. włodawskiego całej rodziny Bojarskich, składającej się z 7 osób — Leona Waszczuka i Stefana Mielniczuka.

P. Prezydent nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski,

wobec czego wyrok zostanie wykonany w Lublinie w najbliższym czasie.

Skazany na śmierć za zamordowanie żony swego chlebowiadcy Antoniny Turkowej we wsi Lipa pow. Janów, Józef Adamski rzekł się apelacji, wobec czego spodziewane jest wykonanie trzeciego wyroku śmierci.

Okuci w kajdany uciekli policji

KATOWICE, 23.11. W ub. wtorek sprowadzono do sądu w Mysłowicach na rozprawę dwóch przestępców, odsiadujących karę więzienia w Tarnowskich Górach.

Popołudniu, po skończonej rozprawie patrol policyjny odprowadził więźniów na stację kolejową.

Tam więźniowie zdołali zmylić czujność straży i, dotąd w niewytłumaczony sposób, potrafili zbiec.

Sensacyjną okolicznością ucieczki jest fakt, że obaj więźniowie byli zakuci w kajdany. Natychmiastowy pościg policji nie dał dotąd rezultatu.

Z radja

Poza marginesem

Zbiegło się ostatnio, na krótkim odcinku czasu, kilka audycji radiowych o charakterze mniej lub bardziej eksperymentalnym. Łączy je ta wspólna cecha, że — każda w swoim zakresie — były próbą sięgnięcia poza granicę dotychczasowej pojemności tematów i wrażeń radiowych, a więc wychodziły niejako na margines radja, na tę krawędź, która je dzieli od innych środków ekspresji artystycznej. Ze zaś, sama już z siebie, krawędź jest pojęciem bardzo cienkim i nie łatwiejszego, jak ją przekroczyć, więc i audycje te nierzadko mogły się utrzymać w ramach wąskiego marginesu i — pod niejednym względem znalazły się poza nim, — a więc i poza celem, w który miały trafić.

Na pierwszy ogień weźmiemy ostatnią premię teatru wyobraźni: przerobę słuchowską Mickiewiczowskiej ballady „Tukaj“. Wysłuchałem tej audycji zbiorowo, w gronie gości zaproszonych w tym celu przez wydział literacki Polskiego Radja, a w dwugodzinnej dyskusji, jaka się następnie na ten temat rozwinęła, mieli wszyscy uczestnicy sposobność gruntownia się „wylądować“. Moż na pogratulować naczelnikowi wydziału literackiego, p. Hulewiczowi, realizacji doskonałego pomysłu: tego rodzaju dyskusje są z pewnością środkiem pogłębienia sa-

mych podstaw krytyki radiowej i sporo z nich zapowiada się pożytku. Inna rzecz, że jeśli potem trzeba sumować własne wrażenia i opartą na nich ocenę, nieco kłopotu z rozdzieleniem tego, co jest dorobkiem własnym, a co refleksją tej zbiorowej sugestji, która się na rzuca np. na premierach teatralnych i skłania niektórych krytyków raczej do słuchania nowej sztuki na przedstawieniu nieoficjalnym, aby mieć sąd bardziej niezależny.

W tym wypadku atoli sugestja dość silnie się redukuje dzięki temu, że główny temat wspomnianej dyskusji stanowiło pytanie, czy tylko w realizacji gadziny postępować z tekstem wielkiego poety w ten sposób, że walory słowa i poezji zostają przytoczone techniką realizacyjną — ja zaś w stosunku do tak postawionego problemu zgłaszam „desinteressement“, gdyż w radiowych sprawozdaniach tygodniowych zajmuje się przedewszystkiem kwestją osiągniętości na słuchacza efektu. Pozostaną więc i tym razem w o-brebie tego marginesu.

Aparat wykonawczy podobny był olbrzymiej maszynie, usłyszeliśmy długi szereg nazwisk osób, współpracujących w sztabie radjofonizacyjnym, z p. Schillerem pośrodku w roli wodza na-

czelnego. Po audycji zaś myślało się przedewszystkiem o jednym nazwisku. Ale nie był nim ani Mickiewicz ani p. Schiller, tylko — autor ilustracji muzycznej, p. Roman Palester. Muzyka wybiła się na pierwszy front, a miała przecież tylko... ilustrować.

Jeśli problem do rozwiązania brzmiał: jak radjofonizować balladę Mickiewiczą, to istniała szeroka skala stopniowań, od prostej recytacji do pełnowartościowego słuchowiska. Ale kto byłby przypuszczał, że z ballady poetyckiej zrobi się... opera? To już stanowczo wyjechało daleko poza krawędź marginesu. Muzyka była bardzo interesująca i pomysłowa — choć nieskoordynowana nalezycie. Wskutek niezdecydowanego błąkania się między nastrojem niemal misteryjnym z jednej strony a groteskowym z drugiej (zdecyduje się, że tu odpowiedzialność spada raczej na reżyserję niż na ilustratora): ale czy to muzyka była głównym celem eksperymentu?

Wśród motywów tej muzyki nie które momenty przypominały „Ucznia czarnoksięskiego“ Ducas — i w tem jest jakby symbol i synteza. Bo czyż p. Schiller nie postąpił również nieco nieostrożnie, wywołując duchy trudne do ujarzmienia? A przecież już eksperyment z „Nieboską komedią“ również zanadto (choć nie w tym stopniu) „umuzyczniona“, wieniem był stanowić sygnał ostrzegawczy.

O innych elementach słuchowi-

śka trudno w tym stanie rzeczy mówić, skoro grały rolę drugorzędną. Jak libretto w operze.

Eksperymentem innego rodzaju był inauguracyjny „radjobalet“. Polskie Radjo zamierza mianowicie radjofonizować opery, balety, uwypuklając ich treść literacką, gdyż w ten sposób dopiero „nabiora swego właściwego sensu“. Myśl tę zrealizowano, dając przedwczoraj radjofonizację „Szecherezady“ Rimskiego — Korsakowa.

Zgoda zupełna na ten pomysł. Ale — trzeba wyciągnąć z niego wszystkie konsekwencje. Balet, to nietylko „treść literacka“, ale treść dramatyczna, ilustracja muzykę gestem zamiast słowem. Radjobalet zaś musi iść w kierunku wprost odwrotnym: gesty zastępować słowami, wywołując te wrażenia i wizje, jakie na scenie wywołuje pantomina. Zadanie jest tu nawet bodaj że łatwiejsze. Ale nie wolno zapominać, że ilustracja ma polegać na — akcji. Inaczej nie będzie dramatu, a więc i nie będzie baletu.

W radjofonizacji zaś „Szecherezady“ jedynie wstęp, a zwłaszcza bajka o ptaku Sindbada, trafiały we właściwy ton. Potem zaś zabrnęto w lirykę, tracąc akcję tam właśnie, gdzie się wręcz prosiło o żywą opowieść dramatyczną. Jak można, mając związać z sobą element epiczny (są to przecież „opowieści“) z elementem dramatycznym, wjechać stuprocentowo w element trzeci, liryczny?

To również sięgnęło grubo poza margines.

A tak łatwo przecież ilustrować muzykę słowem, gdy się ma do czynienia z płytami, które każdej chwili można zatrzymać w ruchu, no i zwłaszcza gdy się ma tak świetny, jak w „Szecherezadzie“ podkład muzyczny, wprost wolaający o ilustrację jaknajwyrazistszą, któraaby dała wyraz temu żywiołowemu ruchowi, jaki tryska z melodji. A tu? Nie to nie był jeszcze radjo — balet. Większe wrażenie zrobiłaby sama muzyka, bez fatygowania triumwiratu, który opracowywał ilustrację słowną.

A trzecią audycją „pozamarginesową“ był reportaż z atelier filmowego, nadany w piątek zeszłego tygodnia, ale z którego sprawozdanie nie weszło już w ramy mego poprzedniego feljetonu. Oczekiwałem tej audycji z wielkim zaciekawieniem, gdyż miał to być pierwszy reportaż tego rodzaju, a tyle przecież razy zestawia się radjo z filmem. Doznałem jednak za wodu. Reportaż miał raczej cechę reklamy, mającej wzbudzić zwiększone zainteresowanie dla nowego filmu produkcji krajowej, ale i tego celu nie osiągnął. O ile zaś o kulisy radja chodzi, to o wiele więcej miało się o nich pojęcia z onegdajszej pogadanki p. Warneckiej (w czwartek popołudniu).

Swoją drogą, sam problem jest niemal, że kwadratura koła. Gdzie bowiem jak gdzie, a w tej audycji przedewszystkiem czuło się na-

macalnie, jak to wszystko inaczej będzie wyglądało, gdy wreszcie funkcjonować będzie — telewizja. Przy jej użyciu taki reportaż byłby ogromnie efekowny, no i wówczas mogłoby się ograniczyć do techniki „fotograficznej“, jaką za stosował sprawozdawca tej audycji. Póki jednak telewizji jeszcze niema, należało pójść inną drogą i dbać o to, że nietylko producentom filmu zależy na rozgłosie, ale i radjostłuchaczom na jakiejś wyobraźności tego, co słyszą. Tym czasem konieczność zamknięcia speakera w czasie nagrywania filmu sprawiła, że — słyszeliśmy kuplety Boda a nie widzieli filmu i w rezultacie nie mieliśmy żadnego wrażenia.

Z innych audycji ograniczyć się, z braku już miejsca, do dwóch. Uduany wieczór dla Polaków z zagranicy na tematy lotnicze — głównie dzięki dobrym chórom i zajmującej opowieści zwycięzcy Atlantyku, majora Skarżyńskiego. Drugą zaś piękną audycją był kwadrans poetycki w śróde, poświęcony s. p. Feliksowi Przysieckiemu, którego sylwetkę poetycką w sposób wnikliwy i subtelny przedstawił p. Tymon Terlecki. Ta część programu, recytowana przez p. Ładosza, lepiej wypadła niż recytacje samych wierszy: p. Ciecierski nie rozporządza dostatecznym zasobem refleksyjności i kameralności, które były tu niezbędne.

Marjan Grzegorzyc